



DZIESIĘĆ LAT BEZ GIEDROYCIA

Przemyśleć wszystko na nowo

Iza Chruślińska

Dedykuję prof. Andrzejowi Mencwelowi
z okazji tegorocznego jubileuszu,
z podziękowaniem za mądre i inspirujące teksty
o Jerzym Giedroyciu.

Trzymając się pryncypiów koncepcji ULB, Giedroyc zasypywał przepaści między Polską a Ukrainą, śledził, co dzieje się na Ukrainie i wspierał wszystkie jej demokratyczne dążenia. Szanował wybory Ukraińców, nawet jeśli go irytowały, i nie ulegał pokusie wejścia w „buty jagiellońskie”. Widział w Ukrainie pełnoprawnego partnera, który nie musi prowadzić takiej polityki, jaka nam się podoba.

Mija dziesiąta rocznica śmierci Jerzego Giedroycia. Nasz stosunek do Redaktora, a także ocena dorobku „Kultury” w ciągu tej dekady podlegały stałym wahaniom. Jeszcze w stulecie jego urodzin w 2006 roku, ogłoszonym Rokiem Giedroycia, podczas wielu spotkań i konferencji przypomniano dokonania Redaktora i ich wielkość. W dość krótkim czasie po tym jubileuszu, zwłaszcza w ciągu ostatniego roku, wielu publicystów i polityków uznało, że Jerzy Giedroyc jest *passé*, a najważniejszą część jego koncepcji – dotyczącą polityki wschodniej – Polska już zrealizowała. Inni z kolei uważają, że jej sens, szczególnie w części odnoszącej się do Ukrainy, należy w ogóle postawić pod znakiem zapytania. Niewiele głosów nie tylko dostrzega aktualność poglądów wypracowanych przez środowisko „Kultury” i Redaktora, ale uznaje, że koncepcja polskiej polityki wyłożona przez „Kulturę” nie została dotąd należycie przemyślana i zrozumiana.

Skąd bierze się ta dychotomia? Szkopuł w tym, że nie można patrzeć na politykę, zwłaszcza na koncepcję ULB, w oderwaniu od kontekstów, w jakie Giedroyc je wpiasywał. Istotą myśli i działań Redaktora była wizja wolnej Polski w wolnym świecie,

przy czym oba człony są tu pełnoprawne. Jerzy Giedroyc z grupą współpracowników wytyczył drogę do spełnienia owej wizji, którą uważał za na tyle ważną, że zechciał, abyśmy uznali ją za drogowską dla Polski.

Potrzebna nam wizja

Zatrzymajmy się przez chwilę przy znaczeniu, jakie nadawał Giedroyc, wspierany przez Juliusza Mieroszewskiego, konieczności posiadania przez Polskę „wizji”. Na sprawę tę zwracał uwagę kilka lat temu Rafał Habielski. Według twórców „Kultury”, wizja stanowiła najważniejszy składnik każdego programu politycznego, była bowiem nie tylko „krystalizacją” dążeń i ambicji, ale także determinantem losu, zarówno jednostek, jak i narodów. To właśnie w niedoborze wizji upatrywali oni przyczynę większości niepowodzeń politycznych Polski w przeszłości, brak wizji powoduje bowiem niedostrzeżenie i niewykorzystanie możliwości, czyniąc działanie polityczne „ciągiem przypadkowych rozwiązań”. Wizja powinna zatem stać u podstaw wszelkiego działania politycznego.

Na rok przed śmiercią, w programie TVP „Gorąca linia” Jerzy Giedroyc tak oceniał w tym kontekście sytuację w Polsce: „Zacznijmy myśleć o przyszłości i bieżącej sytuacji. Co nas charakteryzuje – ciągle szukamy i grzebiemy się w przeszłości. (...) Tym krajem rządzi przypadek, dlatego że nie mamy żadnej wyraźnej polityki ani w stosunku do Zachodu, ani polityki wschodniej, nie ma żadnej wizji przyszłościowej. Nikt nie zastanawia się, w jakim kierunku ten kraj ma pójść i w jakim kierunku się ma rozwijać. Żyje się tylko chwilą obecną i pod kątem widzenia partykularnych interesów. (...) Niepodległość polega na tym, że naród ma wizję, do której dąży, i stara się tę wizję realizować. My w tej chwili tej wizji kompletnie nie mamy”.

Składowe swojej wizji wolnej Polski Jerzy Giedroyc podsumował krótko w posłaniu dołączonym do *Autobiografii na cztery ręce* (Warszawa 1994). Zaczyna od konstatacji, że w historii Polski zawsze była obecna ogromna ilość sprzeczności, że chwile wielkości splotały się z małością i prywatą, że nie umieliśmy stworzyć mądrej polityki zagranicznej, choć Polska była dla wielu niesłychanie atrakcyjna. W tych sprzecznościach Redaktor upatrywał naszą szansę, przede wszystkim w polityce wschodniej. „Nie wpadając w megalomanię narodową – pisał – musimy prowadzić samodzielną politykę, a nie być klientem Stanów Zjednoczonych czy jakiegokolwiek innego mocarstwa. Naszym głównym celem powinno być znormalizowanie stosunków polsko-rosyjskich i polsko-niemieckich, przy jednoczesnym bronienu niepodległości Ukrainy, Białorusi i państw bałtyckich, i przy ścisłej współpracy z nimi. Powinniśmy sobie uświadomić, że im mocniejsza będzie nasza pozycja na wschodzie, tym bardziej będziemy się liczyli w Europie Zachodniej. (...) Przede wszystkim

powinniśmy zmienić mentalność Polaków”. Uważał, że dzisiejsza Polska powinna wyeliminować partyjnictwo i prywatę, prowadzić rządy prawa i nieustępliwej walki z korupcją, mieć prasę zarazem wolną i przepojoną poczuciem odpowiedzialności, utrzymać rozdział Kościoła od państwa oraz szanować prawa mniejszości narodowych, gdyż to jest warunek dobrych stosunków Polski z sąsiadami.

Jak widać, w tym swoistym testamencie Redaktor przypisywał koncepcji ULB i szerzej – koncepcji polityki wschodniej – centralne znaczenie dla Polski i jej przyszłości. Uważał, że aby być wolnym w wolnym świecie, trzeba być najpierw wolnym pośród najbliższych. Tak można w największym skrócie wyrazić koncepcję ULB. Ukraina, Litwa, Białoruś są sąsiadami najbliższymi nam geograficznie i historycznie zarazem – ze względu na położenie geopolityczne, a także więzy psychologiczne, kulturowe, społeczne, religijne.

Ale koncepcji ULB nie można „oderwać” od szerszej wizji Polski, jej miejsca w Europie, zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej, wizji, jaką środowisko „Kultury” wypracowało i niestrudzenie promowało przez kilkadziesiąt lat.

Konieczność równowagi

W koncepcji ULB chodziło o przedefiniowanie polskiej polityki wschodniej, w której stosunek wobec obszaru Ukraina-Litwa-Białoruś był kluczowy dla odzyskania niepodległości oraz bezpieczeństwa i stabilności Europy Środkowo-Wschodniej. Centralną rolę w tym programie odgrywała „kwestia ukraińska”, którą Giedroyc uważał za jedną z najważniejszych dla przyszłości Polski. Podstawowe jej zręby powstały w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku; już wówczas zakładano ewolucyjne przekształcenie imperium sowieckiego przy wschodniej granicy Polski. W nowym układzie politycznym Polska miała być suwerennym państwem średniej wielkości. Dla realizacji ULB konieczne było odrzucenie przez Polskę mocarstwowych ambicji II Rzeczypospolitej, zwłaszcza rezygnacja z idei jagiellońskiej. „»Idea jagiellońska« – pisał Mieroszewski – tylko dla nas nie ma nic wspólnego z imperializmem. Jednak dla Litwinów, Ukraińców i Białorusinów stanowi najczystsza formę polskiego tradycyjnego imperializmu” (*Rosyjski „kompleks polski” i obszar ULB*, „Kultura”, nr 9, 1974).

Podstawowe zasady zawarte w koncepcji ULB Jerzy Giedroyc uznawał za aktualne do śmierci. Koncepcja zakładała bowiem, że rozwój współpracy Polski z całym obszarem ULB powinien stanowić priorytet polityki wschodniej. Współpraca taka wzmacnia cały ten obszar wobec Rosji, zapobiegając odbudowaniu jej dominującej pozycji po rozpadzie imperium sowieckiego. Według Mieroszewskiego, teren ULB „był czymś więcej niż »kością niezgody« między Polską a Rosją. Obszar ULB determinował formę stosunków polsko-rosyjskich, skazując nas albo na imperializm, albo

na satelictwo. Z punktu widzenia rosyjskiego, wcielenie obszarów ULB do imperium rosyjskiego jest niezbędnym warunkiem umożliwiającym zredukowanie Polski do statusu satelickiego” (*Rosyjski „kompleks polski” i obszar ULB*).

A zatem z koncepcją ULB wiązała się „kwestia rosyjska”. Tylko nieimperialistyczna Rosja i nieimperialistyczna Polska mają szansę „ułożenia i uporządkowania wzajemnych stosunków”. Nadrzędną racją obu państw jest przyznanie pełnej niepodległości krajom ULB, których nie można traktować jak pionków w polsko-rosyjskiej grze. „Kultura” podkreślała, że polityka trwałej suwerenności regionu ULB zakończy polsko-rosyjską rywalizację na historycznym wschodzie Polski, zaś próba odbudowy „przedmurza” była by wodą na młyn dla rosyjskich imperialistów. Współczesna misja Polski na Wschodzie winna polegać na udziale w „przebudowie i w zorganizowaniu europejskiego wschodu” (*Tysiąc lat i co dalej?*, „Kultura”, nr 7-8, 1966). W tym widział Giedroyc istotę polskiej egzystencji państwa i narodu.

Podstawowe zasady zawarte w koncepcji ULB Jerzy Giedroyc uznawał za aktualne aż do śmierci.

Redaktor często powtarzał, że polityka i programy to nie są sakramenty, trzeba dostosowywać się do bieżących zmian w polityce światowej – umieć zachowywać zasady i zmieniać poglądy. Zasadom pozostał Redaktor wierny całe życie. W koncepcji polityki wschodniej Giedroycia nienaruszalną zasadę stanowi konieczność zachowania równowagi między budowaniem dobrosąsiedzkich i partnerskich kontaktów z Rosją i Niemcami, przy równoczesnym budowaniu tak samo partnerskich, dobrych relacji z narodami ULB. Żaden z tych członów nie może być realizowany kosztem innych.

„W Europie Wschodniej – pisał wiele lat temu Mieroszewski – jeżeli na tych ziemiach ma kiedyś ustalić się nie tylko pokój, lecz wolność, (...) idea samostanowienia i wolności dla pobratymczych narodów, oddzielających nas od Rosji – z równoczesnym szczerym zrzeczeniem się jakichkolwiek planów imperialistycznych – do których to planów zaliczyć należy nadzieję ułożenia się z Moskwą ponad głowami owych narodów – tak pojęty program mógłby przywrócić polskiej polityce niepodległościowej wysoki motyw moralny, którego dziś jej nie dostaje” (*Rosyjski „kompleks polski” i obszar ULB*).

Nowy model polskości

Tak dochodzimy do jednego z kluczowych, a zupełnie dzisiaj zapomnianych ogniw w wizji Polski bliskiej Redaktorowi, ale także w koncepcji ULB, tyle że nielokującego się w wymiarze politycznym czy geopolitycznym. A jednak bez tego członu wizja była niemożliwa do realizacji. *Porte-parole* Jerzego Giedroycia – Juliusz Mieroszewski – nazwał owo ogniwo koniecznością stałego przemyślenia modelu polskości oraz podjęcia i niezaprzeczenia „reformy zakonu polskości”.

Punkt centralny w myśleniu Giedroycia i Mieroszewskiego stanowiła bowiem idea przeobrażenia „sprawy polskiej”, co było tożsame z przeobrażeniem historycznego modelu polskości. II wojna światowa i klęska polityki wcześniej prowadzonej przez Polskę zmusiła nas do takiej rewizji. Mieroszewski uważał, że wszystkie narody historyczne na skutek wielowiekowych doświadczeń noszą w sobie takie historyczne modele; zwyczajcy swoich modeli nie muszą zmieniać, wystarczają im

Gdy narzekamy na Ukrainę, przypomnijmy sobie, że Giedroyc działał w pustce. Połowa XX wieku była najgorszym czasem dla budowania relacji polsko-ukraińskich.

modyfikacje taktyczne i polityczne. Przegrani – a więc naród polski – muszą natomiast być elastyczni, czyli „historię własnego kraju studiować i krytykować bezlitośnie”. „Tysiącletni bilans polityczny Polski jest ujemny i nie daje powodów do radości – pisał w 1966 roku. – Po dziesięciu wiekach znaleźliśmy się właściwie w punkcie wyjściowym. Utraciliśmy wszystko, co można było utracić. Z Rzeczypospolitej »obojga narodów«, z »idei Jagiellońskiej«, z misji »przedmucha« – nie pozostało ani śladu, ani popiołu. Ponieśliśmy nie tylko olbrzymie straty terytorialne. Zgubiliśmy również historyczny sens państwowości polskiej. Jesteśmy buforowym państwem w systemie sowieckim, chroniącym Rosję od ściany Zachodu. Ktoś powie, że to wszystko nie jest nasza wina. Polityka nie rejestruje win i zasług, tylko straty i zyski, zwycięstwa lub klęski” (*Tysiąc lat i co dalej?*).

Można niecierpliwie zapytać, jak to się ma do naszej dzisiejszej sytuacji. Przecież – powie większość z nas – tamta ocena straciła znaczenie, skoro nie jesteśmy już państwem buforowym w sowieckim systemie, odzyskaliśmy niepodległość, a wojenny kształt terytorialny Polsce posłużył. Jednak tym, co ważne w tym myśleniu, a na co zwrócił uwagę Andrzej Mencwel, nie są kwestie sytuacyjne – które ulegają zmianie – lecz kwestie ideowe poruszone przez Mieroszewskiego. Taką kwestią jest „historyczny sens państwowości polskiej”. Jeśli Mieroszewski miał rację i musimy wciąż i wciąż przekształcać nasz historyczny model, to mamy wiele do zrobienia!

Diagnoza Mieroszewskiego wskazywała, że nacjonalizm, dogmatyzm i rytualizm były bez wątpienia składnikami tradycyjnego modelu polskości i należało się ich ostentacyjnie wyzbyć. Imponderabiliami natomiast była świadomość własnej historyczności oraz myśl państwowa. Mieroszewski wraz z Giedroyciem uważali, że skoro Polska jest narodem historycznym, musi mieć wyrastająca ponad nią ideę i być jej nosicielem. „Naród historyczny – pisał czołowy publicysta »Kultury« – to nie jest dobrze prosperujące przedsiębiorstwo ani wypełnione etniczną populacją miejsce zamieszkania. Naród historyczny stwarza świadome swego celu demokratyczne państwo, a państwo służy nie tylko swojemu społeczeństwu, ale także innym, szczególnie sąsiedzkim narodom” (*Wartości wyższego rzędu w polityce*, „Kultura”, nr 7-8, 1967). Polska zawsze będzie, z racji położenia i doświadczenia, mieszkanką Wschodu

i Zachodu; chodzi o to, by była to integralna synteza, a nie neurotyczne rozdarcie. Jej składnikiem powinna być zmiana stosunku do Niemiec i do Rosji, zakładająca porzucenie upokarzających kompleksów przegranego rywala oraz imperialnych ciągot w stosunku do narodów ULB.

Przeobrażenie historycznego modelu polskości wiązało się nierozdzielnie z reformą zakonu polskości. Właśnie dlatego Giedroyc, a wraz z nim krąg ludzi „Kultury”, nie przestawali pracować nad zmianami polskiej mentalności. Zadanie przeprowadzenia reformy zakonu polskości było już w przekonaniu Mieroszewskiego i Giedroycia rozpisane na pokolenia. To, co Mieroszewski nazywał zakonem polskości, rozumianym jako dziedzictwo duchowe, kształtowało się przez kilkaset lat, ale w nowej sytuacji wymagało reformy. Przede wszystkim należało przeciwstawiać się każdemu w Polsce nacjonalizmowi, walczyć o Rzeczpospolitą bez fanatyzmu narodowego i religijnego, w której jej elity starają się rozwijać poczucie, że nie tylko Polska, ale cała Europa Środkowa i Wschodnia są naszą szerszą ojczyzną. Aby tak się stało, trzeba zmienić stosunek do Ukrainy, do Niemiec, do Rosji. W odniesieniu do Ukrainy zmiana oznaczała zaprzestanie uważania jej (nie werbalnie, lecz realnie) za swoją półkolonię. W kontekście Niemiec konieczne było zerwanie z tym, co do zakonu polskości należało przez wieki: antyniemieckim nastawieniem, budowanym przez prawie tysiąc lat. W kontekście rosyjskim należało zmienić myślenie o Rosji, porzucić utrwalone od pokoleń stereotyp Rosjanina – pół-Azjaty o niewolniczej mentalności, przestać patrzeć na Rosję tylko przez pryzmat Katynia i piekła Kołymy, a dostrzec w niej potencjalnego partnera. Zdaniem Mieroszewskiego, „Rosja w polskiej perspektywie politycznej stanowi taki superproblem, że jako naród nie możemy sobie pozwolić na 5 czy 6 różnych programów wschodnich” (*Polska Ostpolitik*, „Kultura”, nr 6, 1973).

Jeśli chcemy poważnie traktować filozofię Redaktora i jego współpracowników dotyczącą miejsca Polski w świecie, powinniśmy uświadomić sobie, że przełomem w tym myśleniu było, jak mówi Andrzej Mencwel, odwrócenie utrwalonych przez wieki priorytetów polskiej tradycji kulturalnej i politycznej – nie Europa Zachodnia, a Kijów, Wilno i Mińsk. Wprowadzenie do naszego myślenia i odczuwania świata krajów ULB jako o pierwszorzędym znaczeniu jest być może głównym wymiarem tej „reformy zakonu polskości”, której Giedroyc i Mieroszewski chcieli dokonać.

Najważniejsza jest Ukraina

Jeśli wybrać z koncepcji ULB jeden, najważniejszy człon – Ukrainę – i spojrzeć, jakie ogniwa obejmowało myślenie oraz działania Giedroycia i „Kultury”, szybko zrozumiemy, że wyobrażenie, jakoby Polska już zrealizowała tę koncepcję i może odłożyć ją do lamusa, jest błędne. Giedroyciowi nie chodziło tylko o uznanie prawa do samostanowienia krajów ULB (a więc i Ukrainy) o własnym losie i wspierania

przez Polskę ich niezależności. Chodziło także o sposób, w jaki to robić, oraz o jakość działań w relacjach polsko-ukraińskich.

Andrzej Mencwel w eseju *Studium sukcesu. Przykład „Kultury”*, pisany w połowie lat dziewięćdziesiątych, zwrócił uwagę, że podziw budzi sposób pojmowania reformy zakonu polskości. Twórcy „Kultury” widzieli Polskę wyzwoloną ze schizofrenicznych przeciwieństw, uważali, że powinna być krajem syntetyków, cierpliwych pośredników i wytrwałych negocjatorów, krajem „ludzi rozumiejących” Zachód i Wschód, biorących czynny, świadomy udział w „europejskiej przebudowie Wschodu”. Podstawowym warunkiem tego udziału i tej przebudowy była zmiana postawy wobec krajów ULB. „Postawa ta nigdy już nie miała być instrumentalna, miała być natomiast – spolegliwa. Powinniśmy być dla naszych sąsiadów niezawodnym oparciem, robiąc to, co należy”.

Co i jak należy robić, wskazywał Redaktor, przy czym sam był przykładem takiego spolegliwego (w znaczeniu, jakie temu słowu przypisywał Tadeusz Kotarbiński) i cierpliwego pośrednika.

Kiedy dzisiaj narzekamy na Ukrainę, czujemy się nią zniechęceni, przypomnijmy sobie, że Giedroyc, zaczynając budowanie powojennej koncepcji w odniesieniu do Ukrainy, działał w zasadzie w całkowitej pustce. Dzisiaj już nie pamiętamy, że połowa XX wieku była najgorszym czasem dla budowania relacji polsko-ukraińskich. To okres, w którym wolna Ukraina nie istniała, była tylko izolowana od świata Ukraina sowiecka; emigracje polska i ukraińska unikały kontaktów, gdyż wzajemna wrogość oraz tragiczne konsekwencje konfliktu polsko-ukraińskiego lat 1939-1947, a także polityki II RP w stosunku do mniejszości ukraińskiej w zasadzie je wykluczały. W PRL natomiast dopiero co zakończyły się deportacje ukraińskiej ludności – do ZSRR oraz w ramach akcji „Wisła” – a komunistyczna propaganda antyukraińska nabierała rozpędu.

Co w takiej sytuacji robił Jerzy Giedroyc? Będąc, jak sam o sobie mówił, realistą-pragmatykiem aż do bólu, trzymał się dwóch maksym Józefa Piłsudskiego: jednej subtelniejszej, że „głową muru nie przebijesz, ale kiedy nie ma czego innego, trzeba walić głową”, i drugiej bardziej dosadnej, że „gdy nie ma marmuru, z gówna trzeba lepić monumenty”. Redaktor działał i szukał sojuszników, myśląc przy tym w sposób porażający dzisiaj geniuszem.

Zniechęcony postawą polskiej emigracji wobec spraw polsko-ukraińskich, w marcu 1949 roku w liście do Jerzego Stempowskiego napisał: „Trzeba po prostu zacząć robić samemu. I tu mi przyszedł na myśl projekt, do którego chciałbym Pana namówić. Idzie o nasz stosunek do problemu ukraińskiego. Wydaje mi się, że trzeba opracować krótką i zasadniczą deklarację precyzującą ten stosunek zasadniczo w oderwaniu od taktyki dnia bieżącego i ją ogłosić przez tych parę osób, które się tym problemem zajmowały, a które mają moralne prawo w tej sprawie zabrać głos.

(...) Nie ulega wątpliwości, że taka deklaracja zostanie przyjęta najbardziej wrogo przez obie strony, ale deklaracja ta niewątpliwie stanie się kiedyś punktem wyjścia do rozwiązania czy uregulowania tych stosunków, a jeśli wszystko się zawali, będzie przynajmniej dowodem, że było parę osób myślących rozsądnie” (*Jerzy Giedroyc – Jerzy Stempowski, Listy 1946-1969*, Warszawa 1998). Deklaracji tej nie udało się wówczas opublikować. Dopiero rok 1952 przyniósł publikację listu księdza Józefa Z. Majewskiego z Pretorii z wezwaniem do zaakceptowania litewskości Wilna i ukraińskości Lwowa, a wraz z nim stanowiska redakcji „Kultury” w tej sprawie. Tak powstał pierwszy, najważniejszy zacytn koncepcji ULB.

W końcu lat czterdziestych aż do lat sześćdziesiątych Giedroyc pozostał jedynym przedstawicielem środowisk polskich, który szukał kontaktów z Ukraińcami i nawiązywał je, w dodatku często mimo nieufności strony ukraińskiej. W wielu listach Redaktora widać, jak ważne było dla niego dotarcie do Ukraińców i jak istotne nawiązanie z nimi dialogu. Ukraińska emigracja posiadała kilka ważnych pism, jak monachijska „Suczasnist” czy „Ukrajński wisti”, wśród których Jerzy Giedroyc szukał partnera do rozmów, oczekiwał na podejmowanie polemiki z artykułami ukazującymi się na łamach „Kultury”. Największym sojusznikiem i pomocnikiem okazał się Bohdan Osadcuk, między innymi wieloletni autor „Kroniki ukraińskiej” – jednego z niewielu źródeł wiedzy o sowieckiej Ukrainie.

Co więcej, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku ani kwestia ukraińska, ani tym bardziej sprawa wolnej Ukrainy nie istniały w myśli politycznej Europy i świata. Redaktor i środowisko „Kultury” mieli tego świadomość. Jeszcze w 1952 roku na łamach „Kultury” Józef Łobodowski pisał: „(...) faktem jest, że bardzo wiele musiałoby się zmienić na szerokim świecie, aby Waszyngton zaczął myśleć na serio o niepodległej Ukrainie. (...) Prawo Polski do niepodległości nie kwestionuje nikt. Najwyżej poddawana jest dyskusji kwestia granic. Te same prawa Ukrainy są kwestionowane na każdym kroku” (*Przeciw upiorom przeszłości*, „Kultura”, nr 2-3, 1952). Warto przypomnieć, że ówczesny ekspert ds. rosyjskich w amerykańskim Departamencie Stanu George Kennan twierdził, że choć Ukraina zasługuje na pełną niepodległość, z punktu widzenia gospodarczego stanowi część składową Rosji w takim samym stopniu jak Pensylwania Stanów Zjednoczonych, i przestrzegał rząd USA przed mieszaniami się w „separatystyczne konflikty”, jakie powstaną po upadku reżimu sowieckiego. Aż do utworzenia niezależnej Ukrainy w 1991 roku „sprawa ukraińska” nie miała dobrej międzynarodowej koniunktury politycznej, tymczasem Redaktor myślał i działał tak, jakby państwo ukraińskie miało powstać niebawem.

Aż do 1991 roku „sprawa ukraińska” nie miała dobrej międzynarodowej koniunktury politycznej. Tymczasem Redaktor działał tak, jakby niepodległe państwo ukraińskie miało powstać niebawem.

Wychodząc z założenia, że polska emigracja miała większe możliwości działania oraz że jednym z jej obowiązków jest wspieranie Ukraińców w próbach umiędzynarodowienia sprawy ukraińskiej, Redaktor podejmował wiele takich wysiłków. W 1950 roku, podczas berlińskiego Kongresu Wolności Kultury, upomniał się o obecność na obradach ukraińskich intelektualistów, podjął także próby wprowadzenia Ukraińców do Komitetu międzynarodowego Kongresu. Niestety, starania

Giedroyc śledził rozwój wydarzeń na Ukrainie i wspierał wszystkie jej demokratyczne dążenia. Szanował wybory Ukraińców, nawet jeśli go irytowały.

te zakończyły się niepowodzeniem, ale porażki nie zrażały Redaktora. Ani opór materii, ani niesprzyjająca koniunktura polityczna nie wpływały na jego determinację w budowaniu relacji z Ukraińcami.

W 1977 roku, gdy z inicjatywy Jerzego Giedroycia grupa sygnatariuszy rosyjskich, polskich, czechosłowackich i węgierskich ogłaszała „Deklarację w sprawie ukraińskiej”, reżim Leonida Breżniewa trzymał się mocno i nic nie wskazywało, że za niecałe dziesięć lat rozpocznie się *pierestrojka*, w wyniku której ZSRR przestanie istnieć. Mimo to w tekście Deklaracji znalazły się proocze słowa: „Wysunęliśmy w naszej deklaracji na czoło Ukraińców, jako największy w ramach ZSRS naród podbity i jako naród najuparciej – obok Litwinów – dążący do wywalczenia sobie niezależnego bytu państwowego”. Lata siedemdziesiąte były dla Ukraińców wyjątkowo ciężkie. W 1971 roku władze sowieckie przygotowywały się do ostatecznej rozprawy z ukraińskim ruchem dysydenckim. Polityka represji, którą zastosowano wobec niego w latach 1972-1973, otrzymała nazwę „wielkiego pogromu”, adekwatną do tego, co nastąpiło: najsurowszych kar więzienia w łagrach, terroru i zastraszenia.

Ćwieki w głowie

Z taką samą konsekwencją i jeszcze większą odwagą Jerzy Giedroyc „budował mosty” i walczył z „upiorami przeszłości” między naszymi narodami. Jak szeroko i śmiało umiał myśleć, pokazują nie tylko publikacje, które zamieszczał na łamach „Kultury”, poczynając od sztandarowego tekstu Józefa Łobodowskiego *Przeciw upiorom przeszłości*, ale także jego korespondencja. Jeszcze w 1950 roku pisał do Jerzego Stempowskiego: „Otóż, czy byłyby możliwości, by Bandera dał artykuł lub wywiad dla »Kultury«, precyzujący jego stosunek do Polski i do wspólnej walki z Sowietami? Tego rodzaju wywiad mógłby być bardzo pożyteczny dla przełamania wzajemnych lodów!”. W 1948 roku zastanawiał się: „Obecnie mam ćwieka w głowie, że powinniśmy rozpocząć starania w Watykanie o beatyfikację metropolity Szeptyckiego. Myślę, że i merytorycznie jest to słuszne, i taktycznie bardzo na czasie, i dobrze by było, byśmy my właśnie byli inicjatorami i pilnowali tego” (*Jerzy Giedroyc – Jerzy*

Stempowski, Listy 1946-1969). Jerzy Giedroyc nie ukrywał zainteresowania postacią metropolity Andrzeja Szeptyckiego, sondował poglądy Watykanu na temat możliwości kanonizacji duchowego przywódcy Ukraińców. Mamy rok 2010 i nadal w tej sprawie nie udało się nic zrobić, a w trakcie ubiegłorocznej krakowskiej konferencji poświęconej metropolicie musiała interweniować policja! Jak więc jest dzisiaj z tą „reformą zakonu polskości”?

Jeden z istotniejszych elementów budowania obrazu Ukrainy, zarówno w polskim, jak i w ukraińskim kontekście, stanowiło promowanie kultury. W przekazie Redaktora ukraińska kultura nie była przyczynkiem do kultury polskiej czy rosyjskiej, lecz stanowiła pełnoprawną część kultury europejskiej. Kiedy w 1959 roku Instytut Literacki wydawał w języku ukraińskim antologię poezji, prozy, esejów i dramatów ukraińskich z lat 1917-1933 *Rozstrilane widrodzennia* w opracowaniu ukraińskiego poety emigracyjnego Jurija Ławrynenki, uprzedzał przeciw działaniom samych Ukraińców na emigracji. Ławrynenko napisał potem: „Czytelnicy zastanawiają się, jak to możliwe, by taka monumentalna i ważna praca została wydana przez Polaków, a nie przez Ukraińców. Dziwią się przeważnie zawzięci. I dobrze im tak. Bardziej kulturalni ludzie wyrażają zachwyt nad wielkodusznością »Kultury«, która podjęła się takiej pracy i kosztów, i przejawiała takie zrozumienie dla »sąsiadów«” (*Jerzy Giedroyc – Emigracja ukraińska, Listy 1950-1982*, Warszawa 2004).

Trzymając się pryncypiów koncepcji ULB, w której Ukraina odgrywa szczególną rolę, cierpliwie i nie ulegając emocjom, Jerzy Giedroyc zasypywał przepaści wynikające ze wspólnej tragicznej przeszłości Polaków i Ukraińców, wnikliwie śledził, co dzieje się na Ukrainie, i wspierał – w miarę możliwości, niezależnie od sytuacji politycznej i okoliczności – wszystkie jej demokratyczne dążenia, szanował wybory Ukraińców, nawet jeśli go irytowały. Jednocześnie nie ulegał pokusie wejścia w „buty jagiellońskie” i widział w Ukrainie pełnoprawnego partnera, który nie musi prowadzić polityki, jaka nam się podoba – wystarczy, że jest państwem niezależnym.

Patrząc na działania Jerzego Giedroycia i „Kultury”, nie można uciec od refleksji, której autorem jest Andrzej Mencwel (*Rodzinna Europa po raz pierwszy*, Kraków 2009). Uważa on, że środowisko „Kultury”, a zwłaszcza Giedroyc, wiedzieli coś więcej, co wykracza zarówno ponad polityczne, jak i historyczne pojmowanie wzajemnych relacji. W pojmowaniu politycznym wystarczy ustanowić równoprawne stosunki między wolnymi państwami, a sprawa zostanie załatwiona; w pojmowaniu historycznym wystarczy „wyrównać” dziejowe rozrachunki, a lepsza przyszłość ułoży się sama. Gdyby poprzestać na politycznym i historycznym pojmowaniu wzajemnych relacji, można by powiedzieć, że gdy zniweluje się różnice, nasze zadania zostaną wypełnione. Jeszcze tylko analogiczna jak na Litwie wolność na Białorusi, jeszcze tylko europejska wspólnota z Ukrainą i Białorusią, a w stosunkach między nami będzie można obwieścić „koniec historii”. I choć nie są to zadania ani łatwe, ani

małe, a ich realizacja wystarczy na pokolenie, nie wyczerpują one wizji ULB, jaką przekazała nam „Kultura”.

Giedroyciowi nie chodziło tylko o zmianę relacji międzypaństwowych – w płaszczyźnie politycznej, i międzynarodowych – w płaszczyźnie historycznej, ale także o zmianę stosunków międzyludzkich – w płaszczyźnie kulturowej. Reforma zakonu polskości nie była tylko reformą politycznej racjonalności, ale też przekształceniem emocjonalności i wrażliwości – ich utrwalonych przez całą przeszłość wzorów. Podstawowa kwestia, która wynika z lekcji Giedroycia, to świadomość, że sięgamy głęboko w reformę „zakonu polskości” i w całą historię, rzutujemy ją w daleką przyszłość. W związku z tym wszystko, czym żyjemy duchowo, politycznie, ideowo, powinno mieć głębszy oddech, niż ma w naszej obecnej rzeczywistości. 🏰

Iza Chruślińska jest publicystką. W latach 2007-2008 pracowała w Kijowie jako koordynatorka Planu Działań Rady Europy i Unii Europejskiej w dziedzinie mediów. Autorka książek: *Była raz Kultura* (Lublin 2003), *Wiele twarzy Ukrainy* (wraz z Piotrem Tymą, Lublin 2005), *Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej* (Warszawa 2009).